

Mieczysław Bętkowski

4 niedziela zwykła, Droga do Nieba

Wrocławski Przegląd Teologiczny 3/2, 171-173

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

coraz ściślejszego jednoczenia się z naszymi bliźnimi: we wspólnocie parafialnej, a może bardziej w rodzinach, które też nierzadko doświadczają bolesnych podziałów. Chrystus – On jeden, nie żaden człowiek – ma moc nas zjednoczyć. Jest to jednak dar, o który powinniśmy Go prosić, ale i zadanie, które mamy do wypełnienia. Prośmy Go, aby w tych trudnych czasach, pośród wielu sporów i różnych opinii nie zagubili tego, co najważniejsze: że wszyscy jesteśmy uczniami Chrystusa, który nas wzywa do nawrócenia, a poprzez nasze świadectwo powołuje innych do osiągnięcia królestwa niebieskiego.

ks. Marek Korgul

4 NIEDZIELA ZWYKŁA – 28 I 1996

Droga do Nieba

Na początku swej publicznej działalności Jezus Chrystus chciał, aby nie tylko apostołowie, ale także inni prości ludzie, a więc wszyscy, którzy Go otaczali i zdecydowali się iść za Nim (ale jeszcze nie do końca byli przekonani), poznali podstawowe prawdy Jego nauki. Aby byli w stanie zauważyć różnicę między tym, co dotychczas słyszeli z ust faryzeuszów i uczonych w Piśmie, a tym co proponował im Mistrz z Nazaretu. Było to dla Niego tak ważne i istotne, że przygotowuje się do tego poprzez całonocne czuwanie modlitewne. Dopiero po tej osobistej rozmowie z Ojcem udaje się na wzgórze Tabgha, nazywane dzisiaj Górą Błogosławieństw.

Według najstarszej tradycji to tutaj właśnie na tym wysokim, północnym brzegu Jeziora Galilejskiego wypowiedział Jezus Chrystus osiem błogosławieństw, czyli Kazanie na górze, nazywane Wielką Kartą chrześcijaństwa. To tutaj nad samym brzegiem stoi nieduży kościół, wewnątrz którego urzeka prostotą. Uwagę przyciągają witraże w ośmiu oknach kopuły, w których wypisano w języku łacińskim teksty błogosławieństw ewangelicznych.

Ale rozważmy to, co Bóg mówi do nas w dzisiejszej liturgii słowa. Naukę błogosławieństw zawartą w dzisiejszej Ewangelii, Jezus kieruje jednoznacznie do swoich uczniów, to znaczy do tych, którzy nie tylko chcą Go wysłuchać, ale także pójść za Nim. Nauka ta nie jest łatwa i prosta, jest wymagająca, nie jest też głoszona bez potwierdzenia jej konkretnym życiem, gdyż jest wyrazem osobistej misji i losów życia samego Chrystusa.

To Jezus Chrystus jest ubogim w duchu, Tym, który płacze nad Jerozolimą, o którego rozbijają się wszystkie przemoce tego świata. Poprzez Jego osobę objawia się i realizuje na tym świecie miłosierdzie Ojca. Jezus jest prześladowany, ponieważ jest wcieleniem Bożej sprawiedliwości. Dlatego jest On błogosławiony, gdyż swoim życiem ukazuje i objawia światu w sposób doskonały zbawienie, które Bóg przeznaczył dla tego świata. Owocem takiej postawy Chrystusa jest Jego radość, której doznaje już tu na ziemi, mimo różnego rodzaju ucisków doświadczanych na świecie. Ta radość dobrze spełnionej misji jest Jego udziałem w wieczności.

Widzimy więc, że nie tylko naukę błogosławieństw, ale całe swoje nauczanie Chrystus potwierdza swoim życiem, całą swoją osobą. On to po prostu przeżył i dlatego ma prawo wzywać nas do naśladowania siebie.

Św. Paweł w Liście do Koryntian mówi, na czym polega naśladowanie Chrystusa w duchu błogosławieństw. Jakże odmienne jest to patrzanie Boga na sprawy tego świata. Jakże niezrozumiała wydaje się być ta logika, jaką prezentuje Chrystus, i jakże daleko rozmijająca się z ludzkim patrzaniem i myśleniem. Nie to, co jest okazałe i piękne w oczach świata, co robi wrażenie, ale właśnie to, co po ludzku jest głupie, słabe i wzgardzone – to w oczach Boga znajduje uznanie. Jest to mądrość, która znalazła swoje potwierdzenie w Krzyżu Chrystusa, który mocą swojej słabości pokonał wszelką potęgę tego świata. Dla uczniów i ludzi otaczających Jezusa, nauka ośmiu błogosławieństw była trudna do przyjęcia, nie tak to sobie wszystko wyobrażali, wielu odeszło zawiedzionych i dopiero poprzez sam fakt Męki i Zmartwychwstania oraz Zesłania Ducha Świętego stopniowo będą akceptowali tę mądrość Bożego działania.

Jeśli my, ludzie XX wieku, pytamy o to, co czynić, aby nasze życie było naprawdę szczęśliwe, to odpowiedź jest prosta: trzeba wypełnić to życie treścią ośmiu błogosławieństw. Stanowią one swego rodzaju skrót całej nauki Chrystusa. Są Jego duchowym testamentem, który zostawił nam tu na ziemi. A wiemy, że testament zawiera w sobie coś, co dla jego autora jest ostatnią wolą i bardzo pragnie, aby pozostający na tym świecie to uszanowali i spełnili. Jest to święte życzenie, którego nie godzi się zmieniać. Jezus pozostawił nam błogosławieństwa, które sam doskonale zastosował do siebie. Jako chrześcijanie i Jego naśladowcy nie możemy przechodzić obojętnie wobec tego Chrystusowego testamentu. Wszelkie próby omijania czy zmieniania nauki Jezusa w tym względzie będą Jego zdradą i tak naprawdę nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem. Trzeba sobie jasno uświadomić, że błogosławieństwa zapowiadają nagrodę dla tych ludzi, którzy na tym świecie umieją przegrywać, którzy są przygotowani na przyjęcie każdej życiowej porażki. Taka koncepcja życia dla wielu jest niezrozumiała i nie są zdolni jej zaakceptować.

W Chrystusowych błogosławieństwach otrzymaliśmy wielkie obietnice. Tylko Bóg może dać takie obietnice. Wszelkie obietnice czynione ze strony człowieka nie są w żaden sposób proporcjonalne do tego, co mówi Bóg, i nie są godne dziecka Bożego. Wsłuchując się w dzisiejszą liturgię słowa, a zwłaszcza w treść Ewangelii, może warto spojrzeć na swoje życie i zapytać siebie: czy ja jestem człowiekiem żyjącym duchem ośmiu błogosławieństw? Może tylko rozglądam się wokół i oceniam innych w tym względzie, nie dostrzegając, że sam nie podejmuję żadnej próby, aby żyć w duchu ubóstwa, że nie jestem miłosierny i zabiegający o pokój, że tak naprawdę to mam pretensje do Pana Boga, jeśli dotyka mnie cierpienie czy prześladowanie. Może moje serce jest skażone grzechem i przepełnione sprawami tego świata i daleko mu do ewangelicznej czystości?

Niektórzy pisarze nazywają osiem błogosławieństw „kodeksem szczęścia”. Warto zauważyć, że przecież błogosławieństwa aż osiem razy rozpoczynają się od słowa „błogosławieni”. W oryginale greckim słowo „błogosławiony” zostało oddane

wyrazem *makarioi*, co znaczy także: „szczęśliwi”. Szczęście dla wielu często jest utożsamiane z bogactwem materialnym i przyjemnością tu, na ziemi. Szybko jednak doświadczają zawodu i tęsknoty za prawdziwym szczęściem, które jest wymagające, ale ponieważ jego autorem jest Bóg, jest ono niezawodne.

Jezus mówi: *Błogosławieni jesteście, gdy [ludzie] wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami* (Mt 5,12). To jest droga chrześcijańskiej doskonałości i szczęścia. Trzeba tylko zawierzyć Bogu i całkowicie poddać się Jego woli. To jest droga, która zaprowadzi nas do nieba!

ks. Mieczysław Bętkowski

5 NIEDZIELA ZWYKŁA – 4 II 1996

Chrześcijanin w świecie

Duńska pisarka Karen Blixen († 1962), która przez szereg lat prowadziła plantację kawy w Kenii, w swojej książce autobiograficznej *Pożegnanie z Afryką* opisuje następujące zdarzenie:

„Pewnego dnia zgłosił się do mnie do pracy młody murzyn imieniem Kitau. Był to chłopiec myślący, uważny i precyzyjny w wykonywaniu swoich obowiązków. Bardzo go lubiłam. Po trzech miesiącach poprosił o list polecający do mego przyjaciela szejka Ali ben Salim w Mombasie. Kitau widział go w moim domu i teraz chciałby popracować u niego. Nie podobało mi się, że miałby odejść, gdy już poznał zwyczaje i potrzeby domowe. Gotowa byłam mu podwyższyć pensję, byleby tylko pozostał. — Nie, nie chodzi mi o pieniądze – odpowiedział i wyjaśnił powód – chciałbym zostać chrześcijaninem albo muzułmaninem.

Do mnie przyszedł do pracy i przez trzy miesiące poznawał sposób życia i zwyczaje chrześcijan, nie wspominając w ogóle o celu swego pobytu u mnie. Teraz zaś chciał pójść do szejka Ali, aby poznać życie mahometan, a potem zdecydować.

Myślę – kończy pisarka – że nawet biskup dowiedziawszy się o tym, zawołałby lub przynajmniej pomyślał: — O Boże, Kitau, dlaczego nie powiedziałeś mi tego zaraz na początku?”

Potrzeba dawania świadectwa jest ciągle aktualna. Wyraźnie przypomina nam o nim dzisiejsze Słowo Boże. Pan Jezus chcąc nam ten problem przybliżyć posługuje się metaforą „soli”, „światła” i „miasta zbudowanego na górze”.

Jego uczniowie mają być „solą ziemi”. Sól, aby być przydatną, musi pozostać sobą. W przeciwnym razie – gdy zwietrzeje – staje się bezużyteczna, nie nadaje się do niczego, nie nadaje smaku potrawom, nie konserwuje mięsa czy jarzyn, nadaje się jedynie do wyrzucenia. W tym obrazie zawiera się wezwania i przestroga; wezwanie, aby uczniowie pozostali zawsze sobą, to znaczy uczniami Jezusa, aby nigdy tej godności i powołania nie utracili; a przestroga to przypomnienie, że utrata